

Rozmyślania



Arcybiskup

W trudnych czasach ustrojowych przemian po 1989 roku mieliśmy szczęście, że wśród nas byli duchowni, którzy doskonale przystawali do szybkich zmian społecznych, rozumiejących jednocześnie, że wiara w Boga to jedno, a szybki rozwój duchowy, zdobywanie wykształcenia, mądrość i ekonomia, to drugie. Takim był arcybiskup Józef Życiński, metropolita lubelski, wyjątkowy hierarcha Kościoła katolickiego w Polsce. Miał 62 lata. Niestety... zmarł przedwcześnie 10 lutego.

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Był filozofem, teologiem, publicystą, znanym z otwartego umysłu i krytycznego spojrzenia – także na sprawy Kościoła. Odszedł człowiek, który kochał innych ludzi. Zabierał głos w trudnych momentach Episkopatu. Wychodził z założenia, że zawsze trzeba mówić prawdę, nawet jeśli jest trudna.

Dawał dowód, że w Kościele jest miejsce do samodzielnego myślenia. A nie bał się trudnych wyzwań, tematów, otwarcie wypowiadał się o sprawach kontrowersyjnych. Był wybitną postacią polskiego kościoła. Człowiekiem, który zawsze miał odwagę mówić to, co myśli, nawet w najbardziej kontrowersyjnych sprawach. I swą bezpośredniością i odwagą sprawił, że słuchali go wszyscy, choć nie wszyscy z nim się zgadzali. A miał wielu przeciwników i to nie poza Kościołem, a właśnie wewnątrz. Trafnie napisał ks. Adam Boniecki w „Tygodniku Powszechnym”, że tak było „może dlatego właśnie, że samym swoim istnieniem był nieustannym wymaganiem dla tych, którzy wołają biskupów ostrożnych, w trudnych kwestiach milczących, staroświecko dostojnych, jednym słowem: nieszkodliwych i w życiu publicznym nieobecnych. Przy swoich zdolnościach mógł się stać uczonym znanym w świecie. Poniekąd nawet nim był. Nie na darmo zapraszano go z wykładami do prestiżowych uniwersytetów w Europie i USA, nie darmo publikowano jego książki i artykuły za granicą.

Ale to nie było jego wielką pasją. Było nią biskupstwo. (...) Był więc biskupem niezwykłym, a jednocześnie, ku własnemu utrapieniu, zachował temperament polemisty. W jednym z wywiadów, zapytany o grzechy, do których się poczuwa, wymienił obok niecierpliwości »pewien typ ironii, który można wybaczyć profesorowi, a u biskupa jest niewłaściwy. W wielu sytuacjach, kiedy nasuwa mi się ironiczny komentarz, gryzę się w język. Ale niestety, czasem gryzę się za późno«. To prawda, choć z tym gryzieniem się w język było chyba gorzej. Zdarzało mi się prosić go o rezygnację z niektórych, moim zdaniem nazbyt brutalnych sformułowań. Owszem, na coś tam się godził, ale z najboleśniejszych dla oponenta ciosów nie rezygnował. (...) Nie wszyscy jego księża byli nim zachwyceni. Wiele inicjatyw mogło ich drażnić. Uczestniczyłem kiedyś w zebraniu dekanalnym, podczas którego młody jeszcze biskup Życiński przedstawił plan stworzenia systemu internetowej informacji w diecezji. Zgromadzenie wysłuchało biskupa w głuchym milczeniu, a na zaproszenie do zadawanych pytań odpowiedzią było jedno: kiedy się ukaże zapowiadany od dawna śpiewnik diecezjalny? Ale Życiński się zrażał ani nie obrażał. O śpiewniku poinformował, a system internetowy wprowadził”.

Dowodem na to jak bardzo wyróżniał się na tle innych „katolików” niech będzie wydanie „Naszego Dziennika” z 19 lutego 2011 roku. Informację o pogrzebie można było znaleźć na 11. (jedenastej!) stronie dziennika, na samym dole, w małej ramce...

Nikt nie jest sędzią we własnej sprawie, ale kiedy zabrakło argumentów w dyskusji z arcybiskupem, to trzeba sięgać po metody nikczemne... Nawet po śmierci... Straszne to i przerażające.

Fakt ten świadczy, o wielkości abp Życińskiego. Wielu bało się nie tyle jego samego, co jego wiedzy, intelektu i otwartości na innych. Czytałem go często, w różnych opracowaniach, w „Tygodniku Powszechnym”. I robiłem to z przyjemnością, w przeciwieństwie do tekstów innych polskich biskupów. Jego wypowiedzi wielokrotnie były przytaczane w mediach:

– Oddanie narządów na przeszczep po naszej śmierci stanowi ważny akt miłości bliźniego, przejaw wielkodusznej solidarności i szlachetny czyn zasługujący na szczególne uznanie. Wiele środowisk okazuje godną najwyższego uznania troskę o ochronę życia poczętego. Zatrószmy się w podobny sposób o tych bliźnich, dla których jedyną nadzieję na uratowanie życia stanowi przeszczep organu. Ci z nas, którzy wypełnią deklarację, dając wyraz chrześcijańskiej miłości bliźniego, niechaj zachowają wypełniony tekst wśród ważnych osobistych dokumentów. W ten sposób będziemy mogli nieść nadzieję silniejszą od zagrożenia śmiercią, budując cywilizację miłości nawet w obliczu śmierci.

– Miałem lecieć do USA, ale ze względu na ludzi wybrałem Woodstock, aby podkreślić, że to, co próbują robić zarówno młodzi ludzie, szukający wspólnoty, jak i ci, którzy im pomagają, stanowią także troskę Kościoła, że niektóre

polskie podziały są przejawem naszych absurdów, natomiast merytorycznie ich się uzasadnić nie da – mówił arcybiskup podczas 13. Przystanku Woodstock w 2007 roku.

– Inkwizytorzy, którzy nie wybili się w czasach „Solidarności”, a dziś gorliwie rozliczają historię, obrażają świętą inkwizycję schodząc o kilka poziomów niżej. IV RP, w której synonimem zdrady są Herbert i Kuroń, dotknięta jest patologią. Półprawda nas nie wyzwoli – głosił na sesji „Pojednanie i przebaczenie”...

Był autorem wielu książek eseistycznych o kulturze, nauce, społeczeństwie, m.in. „Medytacje sokratejskie”, „Bóg i ewolucja. Podstawowe pytania ewolucjonizmu chrześcijańskiego”, „Bóg postmodernistów. Wielkie pytania filozofii we współczesnej krytyce moderny”, „Odyseusz czy playboy? Kulturowa odyseja człowieka”. Abp Życiński miał także bogaty dorobek publicystyczny; przez lata systematycznie publikował eseje w „Rzeczpospolitej” (wydania książkowe obejmują pięć zbiorów), co tydzień pisał refleksje biblijne dla „Tygodnika Powszechnego”.

Zajmował się filozofią nauki, kosmologią relatywistyczną, metalogiką, historią nauki i badaniem relacji między nauką a wiarą, filozofią procesu Whiteheada i jej rolą we współczesnym wykładzie chrześcijańskiej doktryny.

Odszedł po prostu dobry człowiek... Szkoła, wielka szkoda...

Jerzy Włodzimierz Misztela

Nad naszym brzegiem

Słowo do arcybiskupa Józefa Życińskiego

J ó z e f i e – w latach szkolnych nazywany
Mirkiem
nie miałem do ciebie żalu gdy nazwałś
mnie
Czupurnym Kogutem
czy tak jakoś – miałeś prawo
Nigdy nie dzielił nas błysk wojennego
topora
ale także nie zbudowaliśmy
szałasu
nad Luciążą – nasze łąki
i nasze rozmowy zawsze dzieliła rzeka
Ja od ślęczenia nad księgami
wolałem zabawy na wietrze – macho
jedwabnej koszuli w kwiaty
i błyszczących włoskich lakierków
które jednak
nie zaprowadziły mnie daleko –
Ty wybrałaś inną drogę

Dzisiaj – kiedy pozostał już tylko pogłos
Twojego wielkiego serca
które nagle ucichło –
sam stoję
nad naszym brzegiem
wyplatom z sitowia pamięć
tamtych dni

Stara Wieś, 20 lutego 2011